

Joanna Chyła
T o r u ń

MOJE WSPOMNIENIA Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Losy wojny rzuciły moją rodzinę i mnie już w końcu roku 1939-tego do Warszawy. Poprostu rodzice pochodzili z centralnej Polski i tak się to potoczyło. W pierwszym roku wojny zajmowałam się gospodarstwem domowym, o czym wówczas miałam niewielkie pojęcie. W drugim roku wojny, kiedy już osiągnęliśmy jakąś stabilizację życiową, dzięki przyjacielom mojej Mamy dostałam się do warszawskiego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi, do 3-ciej klasy gimnazjalnej. - Szkoła działała pod płaszczkiem jakiegś szkoły zawodowej a część przedmiotów odbywała się w mieszkaniach prywatnych na tzw. kompletach. N o r m a l n e o g ó l n i a k i w czasie okupacji nie miały prawa istnieć.

I już w 1-szym roku uczęszczania do tej szkoły zdarzyła mi się taka przygoda: podeszła do mnie jedna z moich nowych koleżanek i z uśmiechem na ustach pyta: się: "czy chcesz przjść na zbiórkę harcerską?" Jestem zaskoczona i zdumiona. Przecież jest wojna. Harcerstwo nie funkcjonuje. Ale dobrze. /Już w Toruniu byłam harcerką/.

I tak od 1941-go roku potoczyły się moje wojenne dzieje harcerskie

Życie Warszawy toczyło się wtedy jakgdyby na 2-ch płaszczyznach:
- jednej, zewnętrznej: życie codzienne, praca, nauka, prowadzenie gospodarstwa domowego, spotkanie, się z rodziną, przyjaciółm
- i drugiej, podziemnej, konspiracyjnej. To był Ruch Oporu, pozienna prasa, akcje przeciwko okupantowi. Czasem ^{Ważne} radości ale też wielkie tragedie. Postawa przeważającej części społeczeństwa - zachować godność i mówić okupantowi: Nie!.

Nasza drużyna przy Gimn. Królowej Jadwigi, ~~IVV~~ XIV-ta WZDH Biała nie była specjalnie bojowa. Doinowały w niej - praca społeczna, samokształcenie, samowychowanie i wiosenna letnia rekreacja, t,zn. niedzielne wędrówki w promieniu 20 km od Warszawy w grupach kilku-, kilkunasto osobowych. Rozmowy. Śpiew. Wzorcem dla nas była nasza drużynowa. Ale w roku 1943-cim coś się zmienia. Po bitwie pod Stalingradem front niemiecko-rosyjski przesuwa się ze Wschodu na Zachód. Do nas, do podstawowych komórek naszej organizacji harcerskiej docierają nowe zarządzenia. Będą szkolenia, możemy wybierać: łączność, sanitariat lub pracę opiekuńczo-wychowawczą. Wybieram sanitariat.

Kursy prowadzone są przez kwalifikowane pielęgniarki, często starsze harcerki. Praktyka w ambulatorium któregoś ze szpitali - ja trafiam do Szpitala Dzieciątka Jezus.

Rok 1944-ty. Działania wojenne coraz bliżej terenu Polski. Atmosfera konspiracyjna coraz bardziej gorąca. Zbliża się godzina "W".

1-szego sierpnia 44 r. w godzinach rannych przychodzi do mnie nieznana mi dotąd harcerka Basia Brejdygant. --~~Rozkaz~~: o godz. 16⁰⁰ być na punkcie zbiórki, w mieszkaniu dra Poboga, ul, Miodowa 23.

- Zawiadam Lilkę. /to znaczy pojechać na Koło/.

Jadę. Tramwaje jeszcze chodzą. Zawiadamiam. _

Wracam do domu. W drzwiach spotykam brata, ubrany do wyjścia. Mówi: "Jadę do kolegów, na Mokotów". - Nie zobaczyłam go nigdy więcej.

O 15⁰⁰ wychodzę z domu z torbą sanitarną. Mówię rodzicom: Do widzenia, za 3 dni wracam! W mieszkaniu dra Poboga około 10 dziewcząt i kobiet, ale z naszej drużyny tylko my dwie - Lilka i ja. Inne nie dotarły na czas.

Godzina 17⁰⁰ - pierwsze strzały. Szybko przechodzimy na drugą stronę ulicy - Miodowa 24. Duży budynek urzędowy. Dziś siedziba Wyższej szkoły Teatralnej w Warszawie. 1-go sierpnia 44-ry powstał tam punkt sanitarno-opatrunkowy. Pierwsi ranni. 1-szy opatrunek robię na nosie. - Jak trudno, jak niewygodnie!

Spimy w piwnicy, na ~~sterach~~ ^{stosach} jakiejś pociętej tektury - chyba jakaś wytwórnia opakowań. Na nast. dzień punkt opatrunkowy zostaje przeniesiony do piwnicy. W ciągu kilku dni powstaje szpital /szpitalik/ - przy ofiarnej pomocy najbliższych mieszkańców.

Drugiego dnia Powstania wpada do naszego punktu łączniczka, mówi że jest od kptana ^{Młota}, który potrzebuje 2-ie łączniczki - ochotniczki. Spoglądamy po sobie, ja z Wiesią. Dopiero się poznałyśmy. Zgłaszamy się. Kptan zleca nam dotrzeć na ul. Próżną 8, do pktu zbornego jego chłopców, którzy nie dotarli na czas na Starówkę, z poleceniem przybycia jak najszybciej do Oddziału.

Ruszamy około południa. Trasa: z Miodowej w Senatorską, Żabią. koło Żelaznej Bramy, na Plac Grzybowski i wreszcie . . . Próżna 8. Cały czas ostrzał ze strony gołębiarzy /dziś się mówi: snajperów/. Najgorzej przez Plac Grzybowski. Strzały z prawa i z lewa. Słyszymy tylko jak odrywają się odpryski od kamiennych płyt Placu. Jesteśmy na Próżnej 8. Chłopców nie ma. Poszli do innego Oddziału. Wracamy na Miodową, do kptana Młota. Droga powrotna obfituje jeszcze w dramatyczne przeżycia, ale to już na inną rozmowę. - Cała wyprawa trwała 24- godziny.

Włączamy się w kształtujące się życie szpitalika. Komendantem jest dr Pobóg. Lekarze: dr Bolek - ftyzjatra, dr Inka, dr Ludwik - laryngolog. Nast. żona dra Bolka -farmaceutka, pielęgniarka dyplomowana Ala i my, sanitariuszki: Lilka i ja, Ira i Ewłina, siostry Ghybowskie - Anka i Jaga, Ela Czarnecka. ^{Trzy} 773 sale dla leżących chorych - *całkowicie*.

Szeroki korytarz piwniczny, dosyć czysty. Szeroki stół do trudniejszych, bardziej skomplikowanych zabiegów czy opatrunków.

Miejsce dla leżących rannych - około 60.

Nasza praca: opieka nad rannymi - karmienie, mycie, robienie opatrunków prostszych, asystowanie przy trudniejszych i . . . bycie z nimi.

Bardzo ciężkie stany kierowane są do bliskiego & dużego szpitala na Długą 7. /Centralny Powstańczy Szpital Chirurgicalny Nr 1 przy ul. Długiej 7/. Wstrząsające wrażenie robią ludzie, którzy wydostali się spod zawalonego domu. Jak żony Iota - cali zasypani pyłem.

Noce dość spokojne. W ciągu dnia strzelanina. Karabiny maszynowe, "krowy", "szafy" i co jakiś czas ciężki pocisk z pociągu pancernego od str. Dworca Gdańskiego. No i naloty, od połowy sierpnia systematyczne, od godz. ± 9⁰⁰, jakby lotnicy niemieccy przystępowali do działań "po śniadaniu". - Świst bomb. Zamieramy w bezruchu. Otwieramy usta i czekamy . . . gdzie uderzy. Jakoś nie trafili.

Posiłki - kuchnia na dziedzińcu. Najczęściej czarna kawa, później rozgotowana kasza posypana cukrem, Czasem jakieś suche ciastka zrochitych niemieckich magazynów. Chleba przez 2 miesiące nie widzimy.

Opieka religijna - tam gdzie dziś jest Katedra Polowa Wojska Polskiego był Kościół OO. Pallotynów, a więc za rogiem Miodowej, na placu Kraśnińskich. Co jakiś czas odwiedzają nasz szpital kapłani. Inicjują modlitwę. Udzielają generalnej absolucji.

Pod koniec sierpnia dowiadujemy się, że pętla dookoła Starówki się zaciska. Słysząc coś o ewakuacji wojska, czyli powstańców.

Co ze szpitalami? Komendant naszego szpitala dr Pobóg zginął 16.08. kiedy zawaliło się pół budynku systematycznie trafianego pociskami z pociągu pancernego. Rannych w tej cz. budynku nie było. Kto wyda rozkaz? Co dalej? Następnym komendantem został mianowany dr Bolek.

Ale był mało energiczny, mało dynamiczny, więc w naszym odczuciu decydujący głos miał dr Ludwik - laryngolog, żydowskiego pochodzenia, wspaniały człowiek, ciągle wzywany do wypadków laryngologicznych w okolicy. Dlatego nazwaliśmy Go dr Rakieta. Tuż przed końcem sierpnia z takiego wezwania nie wrócił. Zginął. Została z nami jego żona z synkiem Piotrusiem.

31-szy sierpnia - przygotowanie do ewakuacji. Iżej ranni, mogący chodzić pójdą za oddziałami wojska. Ustalamy: z rannymi leżącymi pozostaną sanitariuszki mieszkające tutaj, na Starówce. Z rannymi chodzącymi wyjdą: dr Inka, Ala, Lilka, Pyzia, dr Bolek, żona dra Rakiety.

1-sze podejście do ewakuacji odwołane. Drugie z 1-szego na 2-gi wrzesień - aktualne. A więc k a n a ł y .

Czekamy w długiej kolejce do wjazdu. Ja mam pod opieką por. Ryszarda, pseudonim "Błękitny". W kanałach ciemno. Wody przybywa.

Wszystkie możliwe zagrożenia:

- spuszczenie wody przez Niemców, ^{=zabawie kanał} - wpuszczenie gazów,
- wrzucanie granatów.

Idziemy 4 godziny. /Normalnie tą trasą - ~~1~~ 1/2 godziny. Trzymamy się jeden drugiego. Nie wolno się puścić, aby się nie zgubić. Nie wolno głośniej mówić. Nikłe światelko łączniczki na przedzie. Wychodzimy koło 4-tej rano na rogu Nowego Świata i Wareckiej. Tam działa punkt organizacyjny. Nasi ranni dostają skierowania do pobliskich szpitali. My, obsługa: kwatera - Wilcza 8. Służba: szpital - Mokotowska 55. Tutaj przeżywamy 2-gi miesiąc Powstania. Niestety straciliśmy kontakt przyprzewodzonymi rannymi.

Kwatera na Wilczej 8 - 1-n pokój, ^{na parterze} typu gabinet męski. Duże biurko. Dobrze zaopatrzona biblioteka. Kilka krzeseł, wąska kozetka. Nic do spania. Żyje nas tam przez m-c 12 osób. Ale z dumą mogę powiedzieć: "nigdy nie spałam na podłodze - przynajmniej na gazecie".

Szpital na Mokotowskiej 55 - jest duży i rozległy. Zorganizowany w piwnicach i na niektórych piętrach. Rozgałęzione piwnice pod dużym ~~bu~~ dynkiem mieszkalnym i pod oficynami. - D o s t a j e m y p r z y d z i a ł do służby w jednej z piwnic. Dyżury w dzień lub w nocy. Opieka nad leżącymi rannymi, karmienie, mycie, mniejsze opatrunki. Podtrzymywanie nędruchu. Napór działań wojennych w tej części miasta mniejszy niż na Starówce.

Pod koniec września mówi się o kapitulacji. Następuje ona 2.10. 1944 Ludność cywilna ma rozkaz w ciągu kilku dni opuścić miasto. /kilkaset tysięcy ludzi/.

Ranni lżej mogą wyjść z cywilami. Ranni ciężiej będą ewakuowani przez Niemców lub przez Czerwony Krzyż. Nie wiedzą dokąd. Znaczna część na teren Generalnej Gubernii. Część na teren Niemiec. Niektórzy z nich po zakończeniu wojny pozostali na Zachodzie.

Nasza grupa sanitariatu z Mokotowskiej 55 wyszła z grupą lżejt-rannych pod kierunkiem dr Inki, późniejszej dr Świdowskiej - pieszo przez Grójecką do Ożarowa, do Stacji kolejki EKD i wieczorem wyładowaliśmy w Milanówku.

Byliśmy wolni! /Względnie/. Był 11-ty październik 1944 rok.

J. Curyś